

Krystyna Janda:

Nie boję się swojego zawodu

KRYSTYNA JANDA popularna aktorka młodego pokolenia, zwróciła uwagę rolami filmowymi, teatralnymi i telewizyjnymi. Z aktorką, która nieoczekiwanie trafiła do tego zawodu, rozmawia dziennikarz PAP.

— To, że zostałam aktorką zdarzyło się przypadkiem — mówi Krystyna Janda. — Zaczęło się od awantury. Skończyłam Liceum Sztuk Plastycznych i złożyłam papiery do Akademii Sztuk Pięknych. Właściwie to jedną nogą już w niej byłam, ponieważ znałam się wśród osób rekomendowanych przez liceum. Przypadkowo towarzyszyłam koleżance, która startowała do szkoły teatralnej. Komisja wstępno odrzuciła dziewczynę bez słowa wyjaśnienia. Weszłam, żeby zapytać dlaczego. Po krótkiej rozmowie zaproponowano mi żebym przygotowała kilka wierszy i zdawała.

— Zwraca pani uwagę ogromną, zdawałoby się niewyczerpalną wręcz energią...

— Sądzę, że jest to kwestia po prostu mobilizacji. Bo naprawdę czasami, kiedy wracam do domu jestem tak zmęczona, że nic mnie nie interesuje i wszystkiego mam dosyć. Wystarczy jednak żebym znalazła się na planie przed kamerą czy w teatrze przed publicznością — siły wracają. Moi przyjaciele żartują mówiąc, że mam „odruch Pawłowa”. Im bardziej jestem zmęczona, tym bardziej się mobilizuję i lepiej gram.

— Jednak zmęczenie się kumuluje, zwłaszcza w okresach intensywnej pracy jednocześnie w filmie, teatrze i telewizji?

— No bez przesady, jestem jeszcze naprawdę młoda. Wystarczy jedna cała przespana noc i właściwie mogę wszystko zaczynać od początku... Pomaga mi emocja związana z pracą.

— Skąd się bierze ta emocja?

— Jedni mówią, że daje mi ją ambicja, drudzy, że pazerność na rolę, inni — że nienawiść do koleżanek...

— To żartem, a naprawdę?

— Tak się szczęśliwie złożyło, że bardzo lubię to co robię. Interesuje mnie to, sprawia przyjemność, satysfakcję. Z aktorstwem jest jak z zawodem pianisty wirtuoza. Albo trzeba się zdecydować, że ćwiczy się 9 godzin dziennie, a wieczorem ma się koncert, albo zrezygnować z zawodu.

— Są aktorzy, którzy grają ciągle siebie — powielają swój typ psychiczny i fizyczny w kolejnych rolach. Są i tacy, którzy chcą i potrafią wcielić się w postaci sceniczne obce ich, osobowości. Która droga jest panu zdaniem lepsza?

— Uważam, że młody aktor opuszcza szkołę teatralną jedynie z pewnym bagażem przemyśleń i wyobrażeń na temat tego jak jego zawód powinien wyglądać. Przez pierwsze lata właściwie ucząc się zawodu nie powinien grać przeciw sobie, przeciw własnym warunkom psychicznym i fizycznym. Jednak potem należy zdecydować się na przekroczenie tego progu i zagrać postać, którą trzeba samemu stworzyć, od początku do końca.

— Która z dotychczasowych ról sprawiła pani największą satysfakcję?

— Pamiętam przede wszystkim rolę, z którą miałam największe kłopoty, oczywiście kłopoty z sobą. Np. na początku swej pracy dostałam rolę, w której musiałam się śmiać, a zupełnie tego nie potrafiłam. Dużo mnie kosztowało zanim wpadłam na pomysł jak się przygotować, żeby w pewnym momencie wprowadzić się w nastrój naturalnego rozbawienia. Przy każdej roli pojawia się jakiś problem. Nie boję się jednak swojego zawodu.

— Próbuje pani swych sił także w piosence? A piosenka — to chyba co najwyżej peryferia aktorstwa?

— O nie! W szkole mieliśmy zajęcia z piosenki i uważałam je za jedno z najważniejszych w czasie studiów. Jednoczą się w nich wszystkie umiejętności nabywane na innych zajęciach: dykcja, emisja głosu, ruch. A poczucie rytmu, tempa, dynamiki to jedna z najtrudniejszych umiejętności.

— Często wraz z mężem występuje pani na scenie. Czy to pomaga?

— Podstawową zaletą aktorskiego małżeństwa jest to, że znając się dobrze potrafimy sobie zaufać i szczerze pomóc. Mąż robi to na zimno, drobiazgowo analizując moją grę. Po premierze przysłała mi kwiaty z bilecikiem, który podpisuje „Antywielbiiciel”.

— W jakich rolach chciałaby pani zagrać?

— Mam wiele marzeń na szczęście: Szekspir, rolę śpiewaną w teatrze, np. Brecht i wiele jeszcze innych.

— Nad czym pracować będzie pani w najbliższym czasie?

— Mam w planach dwie role filmowe, którymi zajmować się będę przez najbliższe pół roku.

Rozmawiał

MAREK GAJEWSKI